

Jędrzejewski, Bolesław

Ostatnie dni okupacji hitlerowskiej w Płocku

Notatki Płockie 15/1-55, 8-9

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ostatnie dni okupacji hitlerowskiej w Płocku

Początek 1945 roku pełen był wyczekiwań na decydującą zmianę sytuacji i chociaż prasa okupacyjna oraz „szczekaczki” rozmieszczone w kilku punktach miasta — w pomniejszanych celowo komunikatach niemieckiego Naczelnego Dowództwa (OKW) podawały o walkach nad Górną Wisłą, w Sandomierszczyźnie, walkach mających jakoby charakter drugorzędny, nikt nie wątpił, że położenie jest zgoła inne, że niedaleki jest czas wyzwolenia. Nauczyliśmy się w ciągu długich lat okupacji czytać między wierszami, rozumieć sens komunikatów o „skracaniu linii frontu, ryglowaniu, działaniach opóźniających, planowym cofaniu się, odrywaniu się od nieprzyjaciela” itp. Wyciągaliśmy wnioski z nekrologów zappełniających całe kolumny pism codziennych. Orientowaliśmy się, że wchodzimy w końcową fazę wojny.

O tym, że koniec wojny się zbliża i nadchodzi pora rozrachunku, świadczyły również artykuły w prasie hitlerowskiej, uderzające w ton pojednania, zapowiadające nową erę — „nowy ład”. Mówiły one o prawie do niezależnej egzystencji politycznej. Jednym z takich sygnałów był zamieszczony w miejscowym dzienniku „Südostpreussische Zeitung” — przedruk z naczelnego organu wschodniopruskiego, z „Preussische Zeitung”, omawiający plan zorganizowania Europy Środkowej, w której przodującą rolę miałyby Niemcy, stanowiące rdzeń, tzw. „Kernstaat” — otoczone swego rodzaju „wasalnymi” — związanymi z Niemcami „suwerennymi” państwami. Do takich miała należeć również Polska okrojona do maksimum, ograniczona prawdopodobnie do terytoriów Generalnej Guberni. (O przyszłych granicach tych „suwerennych” państw nic się nie mówiło). Taka była łaskawość ludobójców w przeddzień klęski. Oczywiście w plany takie nikt nie wierzył, bo rzeczywistość była zgoła inna, a fakty wskazywały na dawne, złowrogie oblicze potwornej bestii. Mówiły one, że przed wyzwoleniem będziemy musieli przejść przez okres nasilenia terroru, stosowanego przez SS i Gestapo, aby zastraszeniem umożliwić Niemcom spokojną ucieczkę, bez przeszkód ze strony ludności polskiej. Potwierdzeniem tego, do jakich środków terroru uciekają się hitlerowcy wycofujący się przed naporem ofensywy, były wiadomości z Lubelszczyzny, Podlasia oraz innych wyzwolonych już terenów Wisły Prawobrzeżnej. Ranna bestia hitlerowska w drgawkach przedśmiertnych jeszcze dawała znać o sobie.

Początek wyzwolenia nastąpił wcześniej niż przypuszczano. Dnia 13 stycznia 1945 r. ruszyła ofensywa na całym froncie i już po tygodniu uwolniła nas od terroru i wyniszczenia.

Zwiastunami zbliżającego się końca panowania niemieckiego były transporty uchodzących przed wojskami radzieckimi i polskimi Niemców wszystkich maści: „Reichs, Balten, Litauen, Wołynien i innych -Deutsch'ów” oraz zdawna osiadłych w Polsce „Volks'ów”. Ewakuacja wkrótce zamieniła się w paniczną ucieczkę. W ślad za ludnością cywilną wycofywały się władze administracyjne i wojsko. Na skutek szybko postępującej ofensywy z północnego wschodu, wschodu i południa — wszystkie drogi wylotowe z Płocka, oprócz jednej, były zamknięte. Pozostała wolna tylko szosa dobrzyńska w kierunku północno-zachodnim. Tę zajęły cofające się oddziały wojska, dla ludności zaś cywilnej pozostały tylko rowy przydrożne i pola. Naoczni świadkowie mówili o dantejskich scenach rozgrywających się na drogach opanowanych na całej szerokości przez kolumny wojska, spychające bezlitośnie swoich rodaków na bzdroża. Na własne oczy widziałem grupy ociemniałych żołnierzy idących w kierunku na zachód.

Mimo rozpaczliwej sytuacji militarnej, Gestapo i miejscowa jednostka SS, aby straszyć ludność polską, która by mogła wykorzystać paniczną ucieczkę Niemców i przeszkodzić grabieży i wywożeniu mienia, jak również wywołać w ostatnim momencie dywersję na tyłach wojska dokonały potwornych zbrodni w ostatnich dniach swojego pobytu, tj. 18 i 19 stycznia 1945 r.

W piątek 19 stycznia około południa udałem się po artykuły spożywcze do siostry, pracownicy firmy Vonau i Tomog (dawna „Zgoda”). Biuro, firmy i placówki handlowe znajdowały się w budynku narożnym na ul. Sienkiewicza i Tumskiej. Po drodze wstąpiłem do księgarni przy ul. Tumskiej do punktu rozdzielczego prasy. W momencie nadesłania z miejscowej drukarni kolejnego i ostatniego numeru gazety „Südostpreussische Zeitung” ogłoszono alarm lotniczy. Pojawiły się samoloty radzieckie bombardujące koszarę i budynki zajęte przez wojsko i policję. Jedna z bomb spadła na ul. Sienkiewicza do ogrodu w sąsiedztwie budynków zajmowanych przez Gestapo.

Po odwołaniu alarmu około godziny 14-ej poszedłem do siostry, którą, jak przypuszczałem, powinienem zastać w lokalu przedsiębiorstwa

przy ul. Sienkiewicza. Tam jej nie było. Nie znalazłem jej również w sąsiednim domu nr 30. Wychodząc z bramy — usłyszałem gwałtowny terkot z broni automatycznej i huk podobne do wybuchów bomb lotniczych małego kalibru. Przekonany, że nastąpił ponowny nalot, schroniłem się do piwnicy. Kiedy ucichło, po upływie około 30 minut, wyszedłem na ulicę i ujrzałem, że w sąsiednim domu nr 28 przy ul. Sienkiewicza płonie piętrowa oficyna. Przypuszczałem, że pożar był spowodowany bombą zapalającą, zrzuconą podczas niedawnego nalotu. Jednak już w tym samym dniu dowiedziałem się, że do tego piętrowego budynku wprowadzono z miejscowego więzienia ponad 80-ciu powiązanych drutem kolczastym więźniów i schwytanych przypadkowo na ulicy przechodniów. Wszystkich wymordowano ogniem broni automatycznej i spalono. W piwnicy tego domu wcześniej zgromadzony materiał palny — oblano benzyną. Budynek palono, wrzucając granaty zapalające. Zrozumiałem pochodzenie odgłosów broni automatycznej i huku, dochodzącego z nieznaczonej odległości. Po wywołaniu okazało się, że niektóre z ofiar zbrodni były palone żywcem.

Nie dość było tych zbrodni. Oprócz podmowania gmachów publicznych i zakładów przemysłowych, planowano również zgromadzenie w zamkniętych miejscach większej ilości mieszkańców Płocka przeważnie mężczyzn i wymordowanie ich w ostatniej chwili, jak się stało w Łodzi i innych miastach.

Plany te jednak się nie powiodły, dzięki szybkemu opanowaniu miasta przez wojska radzieckie. W sobotę dnia 20 stycznia w godzinach przedpołudniowych po zniszczeniu i spaleniu akt, po wysadzeniu mostów Gestapo wraz z policją opuściło Płock — uciekając w kierunku Dobrzynia n/Wisłą i Torunia. Według późniejszych informacji — dotarli oni do Grudziądza, gdzie dosięgła ich ofensywa radziecka.

Po ucieczce z Płocka formacji policyjnych — pozostały tylko nieznaczne oddziały wojskowe z tak zwanych: Vernichtung i Brennkomando celem zniszczenia obiektów wojskowych i gospodarczych. Udało się im jedynie wysadzić w powietrze i spalić część zabudowań koszar daw-

nego 4-go pułku Strzelców Konnych oraz dom tzw. Centrali Handlowej (Handelszentrale), (obecnego dworca miejscowego PKS-u). Do realizacji wszystkich zamierzeń zabrakło czasu. W związku z tymi planami przypominam sobie pewien epizod, charakteryzujący dezorientację tych, którzy kierowali akcją „Brennkomando”.

Nocą w dniu 21 stycznia około godziny 3-ciej przebywałem z rodziną i kilkunastu osobami z pobliskich domów w schronie przeciwlotniczym na Starym Rynku (obecny Plac im. Marccelego Nowotki), niedaleko gmachu Prezydium MRN. Panowała cisza, przerywana odległymi detonacjami pocisków i trzaskiem palących się budynków. W pewnym momencie przed wejściem do schronu zatrzymał się wojskowy samochód terenowy, z którego wyszli — kapitan Wehrmachtu z podoficerami i zwrócili się do mojej siostry, stojącej na schodach do schronu, z zapytaniem „Wo sind die grosse Artilleriekaserne” — (gdzie znajdują się wielkie koszary artylerii). Odnosiło się to do koszar na Pl. Dąbrowskiego, znanych od dawna jako koszary artylerii. Siostra celowo wskazała błędny kierunek na północ, ul. Bielską, zamiast na wschód. Odjechali we wskazanym kierunku i nie było żadnych odmiennych od tej informacji. Koszary ocalały.

Był pogodny ranek 21 stycznia 1945 r. Około godziny 5-tej przechadzałem się po podwórzu domu na południowej stronie Starego Rynku. W pewnym momencie usłyszeliśmy dochodzące z ul. Kwiatka wrzawę. Wyszliśmy na Stary Rynek i zobaczyliśmy na wieży ratusza flagę. Następnie podążyliśmy na ul. Kwiatka, gdzie zobaczyliśmy pierwszych żołnierzy radzieckich i olbrzymi sznur wozów konnych ze sprzętem wojskowym. Wśląd za wozami ukazały się ciężkie czołgi, sunące z chrzęstem i łoskotem w pościgu za uciekającymi Niemcami w kierunku Dobrzynia n/Wisłą.

Niedziela 21 stycznia 1945 r. Było słonecznie i radośnie. Ustępowała zhora okupacji. Mogliśmy odetchnąć pełną piersią. Zamknął się jeden rozdział historii — rozpoczynał się drugi, wymagający czynnego zaangażowania się w pracę na wszystkich polach życia państwowego, społecznego, w oświacie i kulturze.

